BIAŁY WRZOS

Kiedy mała Księżniczka schodziła powoli ze schodów, niania długo patrzyła za nią. Księżniczka stąpała ostrożnie, drobną rękę przesuwała wzdłuż poręczy. Zeszła na dróżkę. Z obu stron kwitły kolorowe kwiaty i krzewy. Dotykała ich gałązek i szła dalej, pomiędzy wysokie topole i brzozy. Za drzewami szumiało jezioro. Księżniczka stanęła nad brzegiem, pochyliła się i nabrała wody w dłonie jak w dwie małe muszle. Zbliżyła je do twarzy. - Jaka jesteś, wodo? - zapytała.

- Jestem srebrna i połyskliwa - szemrały przeciekające przez palce małe kropelki. Trzciny nadbrzeżne powtarzały szelestem: srebrna... połyskliwa... srebrna...

- Jakie jesteście, trzciny? - pytała dalej.

- Jesteśmy wiotkie i smukłe. Jesteśmy zielone.

- Co to znaczy: zielone?

Trzciny chwiały się na wietrze, delikatnie dotykały twarzy Księżniczki. Żal im było dziewczynki. Jakże jej powiedzieć, jak przekazać zieloność smukłych łodyg?

Bo mała Księżniczka była niewidoma.

Nie wiedziała, co to jest błękit nieba, a kwiaty rozpoznawała jedynie po zapachu. A tak bardzo pragnęła ujrzeć swego ojca, zobaczyć twarz niani, którą kochała za czułość, za piosenki śpiewane łagodnym głosem. To od niani dowiadywała się o wszystkim, co na świecie piękne, dobre i szlachetne, o ludziach, ich pracy i trudzie. Mała Księżniczka nigdy nikomu nie zwierzała się ze swoich tęsknot, nie mówiła o tym, jak bardzo, za cenę choćby największych wyrzeczeń, pragnęła odzyskać wzrok. Myślała nieraz o tym stojąc wieczorem w otwartym oknie, słuchając szmeru liści, w których swawolił wiosenny wiatr.

Pewnego razu zobaczył ją w otwartym oknie mały, szary słowik. Wiedział już o niedoli Księżniczki od innych ptaków i zapragnął dać jej odrobinę radości. Usiadł na krzewie jaśminu i zaśpiewał najpiękniej jak umiał. Wychyliła się Księżniczka z okna.

- Jakaż piękna jest twoja pieśń? Jak wyglądasz, mały śpiewaku?

Po twarzy Księżniczki spłynęły duże łzy, a słowik powiedział:

- Nie płacz. Jutro też ci zaśpiewam, jeśli ci się moja pieśń podoba. Odleciał, a w jego ptasim serduszku zrodziło się ogromne współczucie dla biednej, niewidomej Księżniczki. Jakby jej dopomóc? - myślał uparcie.

O świcie, kiedy śpiewał nad jeziorem, w jego pieśni było tyle smutku jak nigdy dotychczas. Nagle z fali jeziora wychyliła się Syrena.

- Dziwnie smutna dziś twoja pieśń, szary śpiewaku. Czy coś się stało?

Słowik opowiedział o małej Księżniczce, o tym, że nie dla niej świeci słońce, i że tak bardzo chciałby jej dopomóc.

- Czekaj tu na mnie jutro o świcie. Mój ojciec Władca Tysiąca Jezior, jest bardzo stary i bardzo mądry. Żadne tajemnice nie są przed nim zamknięte. Może coś potrafi poradzić. I mnie także wzruszyła niedola małej Księżniczki. Może potrafimy jej pomóc.

Nazajutrz o świcie słowik czekał na Syrenę. Wychyliła się z fali, podpłynęła do brzegu. - Posłuchaj rady mego ojca: Słońce, jedynie Słońce może jej pomóc. Do niego musi się udać po ratunek. Wielki to i potężny ten Promienny Władca. My, Syreny, możemy oglądać jego oblicze przez kryształową szybę wody. Jak do niego trafić - nie wiem. Pamiętaj: Słońce... Słońce... Słońce...

Z tymi słowami zniknęła pod wodą, a właśnie w tej chwili wschodziło Słońce i nad wodą rozbłysły jego pierwsze promienie. Wieczorem Księżniczka czekała na słowika wychylona przez otwarte okno. Długo jej szeptał do ucha mały śpiewak i bystrym oczkiem patrzył na jej bladą twarzyczkę.

- Jakże trafię do Promienistego Władcy? Przecież dróżki nawet nie widzę przed sobą.

- Nie mogę iść z tobą, Księżniczko, bo w gniazdku lada chwila wyklują się małe pisklęta, ale poprowadzi cię mój przyjaciel skowronek, pójdziesz za jego pieśnią.

O świcie wyszła Księżniczka z pałacu. W górze nad nią, jak srebrny dzwoneczek, zadzwoniła piosenka skowronka:

Do słoneczka złocistego
wzlatuję każdego rana
I śpiewam radosne pieśni
i śpiewam radosne pieśni
Ziemio ma...

- To ty, skowronku? - spytała Księżniczka.

- To ja, skowronek, Księżniczko. Po czym mnie poznałaś?

- Po piosence. Ty przecież dzwonisz jak srebrny dzwonek, by ludziom lżej było pracować. Tak mówi moja niania.

Od tej chwili Księżniczka szła za głosem skowronka, dotykając po drodze polnych kwiatów, ziół wysmukłych. Szła wytrwale, choć zaczęły się rozlatywać jej delikatne pantofelki, a kurz pokrył jasne włosy i białą sukienkę. Jak długo szli - nie wiedziała. Odpoczywała na trawie aksamitnej, w cieniu drzew starych, a o świcie znowu szła za piosenką małego ptaszka.

Aż pewnego dnia skowronek powiedział:

- Tu muszę cię pożegnać, mała Księżniczko. Muszę wracać do swego gniazda ukrytego w zbożu, do ludzi, którym trzeba przyśpiewywać do pracy. Przed tobą las. Przeprowadzi cię dalej mój przyjaciel jelonek. Bądź zdrowa, mała Księżniczko!

- Dziękuję ci, dobry skowronku.

Z lasu wybiegł mały jelonek i miękkim pyszczkiem dotknął ręki Księżniczki. - Jestem jelonek. Znam twoją niedolę. Chodź ze mną, zaprowadzę cię do moich braci i siostrzyczek sarenek. Odpoczniesz trochę, bo jesteś bardzo znużona. Oprzyj się o moją szyję.

Na leśnej polanie pasły się piękne sarny o łagodnych oczach. Serca też miały dobre, czułe na niedolę Księżniczki. Zaopiekowały się nią, karmiły. Spała przytulona do sarenek, odpoczywała i nabierała sił. Im to właśnie opowiedziała, jak bardzo tęskni za tym, aby móc chociaż raz jeden zobaczyć ojca, nianię, ujrzeć cały kolorowy świat i promienie Słońca.

- Słońce - rzekła najstarsza sarenka. - Słońce... Kiedy nadchodzi jesień, wielkie promienne Słońce lubi odwiedzać Wrzosową Polanę. Czasem przepływa przez jezioro łodzią złocistą, czasem na kołach złotych słoneczników, aby odpocząć po trudach lata wśród liliowych wrzosów, które pachną miodem.

Pracowite pszczoły zbierają ostatnie pyłki z drobniutkich liliowych dzwoneczków, wrzosy śpiewają swoją cichutką piosenkę, a Słońce, Władca Promienisty, muska drobne kwiatki wrzosów ciepłymi promykami.

- Musimy ją zaprowadzić na Wrzosową Polanę - powiedział jelonek. - Trzeba jeszcze trochę poczekać, niech się rozjaśni fioletem kwiatów stare wrzosowisko, niech rozkwitną wszystkie słoneczniki.

I tak się stało. Sarenki zaprowadziły Księżniczkę na Wrzosową Polanę. Posadziły na pniu, obiecały czuwać nad nią w pobliskich zaroślach.

Siedzi mała Księżniczka, słucha świergotu leśnych ptasząt, brzęczenia pszczół, wiatr gładzi jej jasne włosy. Nagle słyszy głos:

- Śmiało patrzysz w moją twarz!

- Nie widzę twej twarzy i nie wiem, kto jesteś. Daruj, jeśli cię to gniewa.

- Jestem Słońce.

Zerwała się Księżniczka. Serce w niej zatrzepotało ze wzruszenia.

- Ja... ja właśnie ciebie szukam, promienne Słońce.

- Słucham, dzieweczko.

- Tak bardzo, chociaż raz w życiu, chciałam właśnie zobaczyć twoje oblicze i cały ten piękny świat...

Nie mogła mówić dalej, a pragnęła jeszcze tyle, tyle powiedzieć: o kochanej niani, dobrym ojcu, który pragnie, aby odzyskała wzrok.

- Chcesz ujrzeć świat? - spytało Słońce.

Kiwnęła tylko głową.

- Więc uczynię to. Staniesz się wrzosem i pozostaniesz na Wrzosowej Polanie, wśród liliowych wrzosów jako jeden jedyny Biały Wrzos.

Słońce dotknęło włosów Księżniczki malutkim promykiem. Księżniczka zadrżała. Czy to jest błękit nieba? Jakże jest piękny! Czy to są drzewa? Wysokie, zielone na tle błękitu. Czy to są ptaki? A te nad wrzosami kolorowe tanecznice - czy to motyle? A gdzie są jej miłe sarenki?

Słońce dawno odjechało, a Księżniczka dopiero teraz oprzytomniała, uczuła, że jest kwiatkiem wrzosu. Wśród liliowych wrzosów ona jedna pozostała jakby w białej sukience. I widziała! Widziała! Nie przypuszczała, że jest aż tak pięknie.

Gdyby była dziewczynką, wyciągnęłaby na pewno radośnie ręce, ale była tylko drobnym kwiatkiem. Jaśniały w jesiennym słońcu bielutkie dzwoneczki wrzosu. Księżniczka była szczęśliwa. Nie mogła mówić, nie mogła się poruszać, ale mogła patrzeć! Patrzeć! Patrzeć!

Widziała, jak się różowiło niebo na zachodzie, jak piękne, barwne motyle pląsały w radosnym tańcu nad liliowym dywanem, jak zapalały się wysoko w górze gwiazdy. To było coś wspaniałego.

Kiedyś ujrzała młodego człowieka siedzącego na pniu. Tak wygląda człowiek! Tak właśnie wygląda człowiek - myślała, patrząc w twarz nieznajomego, w jego błękitne jak niebo oczy. A młody leśnik ze zdumieniem spoglądał na kępkę Białego Wrzosu, którego tu nigdy nie było. Jakże piękne były te drobniutkie białe kwiatuszki na liliowym dywanie wrzosowiska. Młody leśniczy odtąd przychodził codziennie na Wrzosową Polanę, siadał na pniu i długo patrzył na Biały Wrzos. Czuł, że jest w tym jakaś tajemnica, ale nie mógł odgadnąć jaka.

Biały Wrzos był z każdym dniem coraz piękniejszy. Księżniczka nigdy dotąd nie widziała twarzy ludzkiej, tę więc pokochała całym sercem. Jakże się cieszyła, gdy przychodził na polanę i tak siedział zadumany.

Pewnego dnia młody leśniczy przyszedł z kobietą. Kobieta miała srebrzyste włosy, twarz łagodną, jaśniejącą dobrocią. - Spójrz, matko, o tu. Czy to nie dziwne? Czy widziałaś kiedyś w życiu równie piękny Biały Wrzos? - Jest piękny bardzo piękny, nigdy takiego nie widziałam, synku.

- Wiesz, mamo, mnie się wydaje, że jest w tym jakaś tajemnica. Może to jakaś piękna dziewczyna?

A może to zaginiona Księżniczka...

- Ej, synku, co ci się zdaje. Ot, wyrósł sobie taki jeden biały kwiatek wśród tylu liliowych. Ale co ty mówisz, o jakiej Księżniczce?

- Z książęcego grodu zginęła mała Księżniczka. Próżno zrozpaczony Książę szukał jej wszędzie Starą piastunkę kazał zamknąć w lochu, że jej nie upilnowała. Biedna staruszka oczy wypłakuje, żałoba w całym grodzie...

Biały Wrzos nie słuchał, co dalej mówił młody człowiek. Dygotał cały z ogromnego wzruszenia.

- Ojciec w rozpaczy! Niania, najlepsza w świecie niania w ciemnym lochu. To wszystko przez nią. Przez jej egoizm, przez to, że nie pomyślała, jak będą cierpieli. Bardzo pragnęła ujrzeć piękny świat, ale nie za cenę życia tych, których tak bardzo kochała i którzy ją kochali. Drżała, a białe kwiatuszki straciły swój blask i zwiędły.

Gdy rano Słońce zajrzało na Wrzosową Polanę zatrzymało się zdumione.

- Co z tobą, Biały Wrzosie? Co się stało?

- O, dobre, promienne Słońce! Jestem bardzo, bardzo nieszczęśliwa.

- Żal ci, że nie jesteś człowiekiem?

- Nie, nie to... Nie dlatego... Ale usłyszałam wieść straszną.

Mój ojciec rozpacza, że nie może mnie odnaleźć, nianię wtrącił do lochu za to, że mnie nie upilnowała. Tak bardzo pragnęłam ujrzeć świat, ale nie za taką cenę! Nie za cenę rozpaczy ojca, a może i śmierci niani. O, ulituj się! Pozwól mi wrócić tam, skąd przyszłam. Spełnię wszystko, czego zażądasz, będę znów niewidomą dziewczynką, byleby oni nie cierpieli!

Wzruszyło się Słońce. Skinęło promienną głową.

- Wróć do swoich i raduj ich serca jasnymi oczyma, które będą widziały. I Słońce odeszło, a na Wrzosowej Polanie stała w białej sukience mała Księżniczka drżąc ze wzruszenia. I taką ją ujrzał młody leśniczy.

Wróciła Księżniczka do grodu, do ojca, do swojej niani, a wraz z nią wróciły radość i szczęście. Gdy minęło kilka lat, Księżniczka została żoną leśniczego.
Często odwiedzali jesienią Wrzosową Polanę, gdzie wśród liliowych dzwoneczków wrzosów jaśniał jeden, jedyny kwiat białego wrzosu, na pamiątkę, że jasne i dobre było serce Księżniczki, która największą radość życia gotowa była poświęcić dla szczęścia i spokoju swoich najbliższych.